

UPA jak AK? Mitołogizacja banderowców na Ukrainie

13 października 2016

Każdy naród potrzebuje swoich bohaterów – ich posiadanie jest istotnym elementem budowania tożsamości narodowej. Część Ukraińców do roli tej wybrała członków OUN-UPA, zwanych też „banderowcami”. To w oczywisty sposób stwarza wiele problemów.

Przemyśl, końcówka sierpnia 2016 roku. W oknie jednego z budynków przy ulicy Kościuszki kolejny miesiąc wiszą afisze reklamujące wydarzenie „Noc na Iwana Kupałę”. Na każdy z nich nalepione zostały białe kartki z dużymi, widocznymi napisami: „IMPREZA ODWOŁANA”. Dlaczego? W owym budynku mieści się bowiem przemyski oddział Związku Ukraińców w Polsce, a organizowany przez to stowarzyszenie festiwal został odwołany ze względu na tarcia polsko-ukraińskie w mieście.

Zaledwie kilka dni przed planowaną datą imprezy w mieście odbyła się procesja greckokatolicka. Wielu jej uczestników przyniosło ze sobą flagi Ukrainy. Gdy pochód znalazł się na ulicy Słowackiego, doszło do przepychanek z lokalnymi polskimi narodowcami, którzy protestowali przeciwko gloryfikacji UPA. Bezpośrednim powodem rękoczynów okazała się czerwono-czarna (barwy banderowców) koszula jednego z członków procesji. Kilka dni potem lokalne stowarzyszenie kibicowskie wystosowało oficjalny protest do prezydenta miasta ws. występu na „Nocy...” ukraińskiego zespołu Ot Vinta, którego członkowie mieli promować banderyzm. Prezydent przychylił się do ich apelu i poprosił organizatorów o zrezygnowanie z występu kapeli. Widząc narastający konflikt, Ukraińcy odwołali imprezę w ogóle.

Nie można oczywiście mówić o jakiejś polsko-ukraińskiej wojnie i ogólnej wrogości, ale tego typu tarcia zdarzają się w Polsce między innymi w efekcie tego, co dzieje się na Ukrainie, a

zwłaszcza w jej zachodniej części. Tam bowiem bojownicy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów-Ukraińskiej Powstańczej Armii obrastają w pewien rodzaj kultu – pojawiają się ich pomniki i ulice nazywane ich imieniem. W naszym kraju przyjmowane jest to jako skandal, bo Polacy mają w pamięci tragiczne losy swych rodaków pomordowanych przez banderowców w czasie rzezi wołyńskiej. Warto się więc zastanowić, dlaczego u naszych wschodnich sąsiadów mitologizowana jest działalność OUN-UPA i jakie może mieć to konsekwencje dla naszych wzajemnych relacji.

Wbrew pozorom stworzenie spójnej wizji historycznego dziedzictwa nie było dla Ukraińców zadaniem łatwym. Po 1991 roku, gdy na bazie byłej republiki radzieckiej powstało w końcu niezależne państwo ukraińskie, pojawił się problem wypracowania wspólnej polityki historycznej. „Wspólnej” jest tu słowem kluczem, bo Ukrainy nie można traktować jak monolitu – wschodnia i zachodnia część kraju różni się pod wieloma względami, m.in. etnicznymi, językowymi czy religijnymi.

Do początków XX wieku nie było większego problemu. Za punkty spajające historię naszych wschodnich sąsiadów można było bezproblemowo uznać dzieje Rusi Kijowskiej, chrzest w obrządku greckim z roku 988, powstania kozackie (w tym tzw. powstanie Chmielnickiego) czy wiek XIX, kiedy to można mówić już o procesie powstawania narodów w nowoczesnym rozumieniu tego terminu. Po roku 1917 sytuacja zaczęła się komplikować, bo należało uwzględnić dzieje Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i Ukraińskiej Republiki Ludowej (na czele tej ostatniej stał Symon Petlura, strategiczny sojusznik RP w czasie walk z bolszewikami.). W podręcznikach z najlepszym przyjęciem spotykała się raczej USRR.

Sporym problemem okazała się ocena okresu II wojny światowej, gdyż należało tu połączyć „dwa fronty” – swój historyczny ślad odcisnęli w tym czasie zarówno Ukraińcy walczący w szeregach Armii Czerwonej, jak i ci zgrupowani w OUN-UPA. Ostatecznie

przyjęto wizję historyczną bazującą w pewien sposób na martyrologii narodu, który na przestrzeni dziejów miał przetrwać różne agresje ze strony sąsiadów (w tym Polaków), a której zwieńczeniem było odzyskanie niepodległości na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W wizji tej znalazło się miejsce zarówno dla krasnoarmiejców, jak i – co jest bardziej istotne z naszego punktu widzenia – dla odpowiedzialnych za kaźń Polaków banderowców.

GENEZA

Dobre podłoże dla gloryfikacji poczynąń Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i wywodzących się z niej formacji militarnych stanowiły oczywiście działania i propaganda stosowane w trakcie wojny. Po ataku Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku Stepan Bandera, który już wcześniej zdecydował się na współpracę z III Rzeszą, postanowił wykorzystać okazję i wydał polecenie sformowania ukraińskiego rządu, na którego czele stanął Jarosław Stećko. 30 czerwca we Lwowie uchwalony został „Akt ogłoszenia państwowości ukraińskiej”, który oznaczał w zasadzie zadeklarowanie niepodległości. Wbrew wcześniejszej współpracy ruch ten spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem Hitlera, który nakazał rozwiązać świeżo utworzony rząd, a ukraińskich przywódców aresztować. To, co w trakcie późniejszego przesłuchania powiedział Bandera wyraźnie pokazywało, jaką rolę dla siebie i skupionych wokół siebie nacjonalistów przeznaczył. Zapytany, czy to on nakazał utworzyć rząd odparł, że tak, a zrobił to w imieniu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, stojącej na czele całego narodu jedynej organizacji zbrojnie walczącej o niepodległość. Miało to być głównym argumentem uprawniającym jego działania.

Choć cała operacja skończyła się dla Stepana Bandery niepomyślnie (koniec końców znalazł się w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen), to próba zbudowania niezależności Ukraińców mogła mieć niezwykle duży wydźwięk propagandowy. Kolaboracja z Hitlerem nie musiała wcale

oznaczać czegoś negatywnego – na ziemiach w pobliżu Lwowa nie poznano jeszcze trudów niemieckiej okupacji, a im dalej na wschód, tym bardziej bolesna była pamięć o „Hołodomorze”, czyli wielkim głodzie z lat 1932 -1933, który był bezpośrednim efektem polityki radzieckiej. W wojnie niemiecko-radzieckiej można było więc upatrywać pewne szanse na zmiany.

W tym miejscu warto wspomnieć o kwestii wiążącej się z budowaniem odrębności narodu ukraińskiego w tzw. Galicji Wschodniej, czyli problematyce wyznawanej wiary. Wśród Ukraińców mieszkających na tych terenach dominującą religią był grekokatolicyzm, co wyróżniało ich na tle m.in. katolickich Polaków (podobnie jak polski katolicyzm kontrastował z prawosławiem Rosjan w okresie przed 1918 rokiem). W tym kontekście istotną postacią był Andrzej Szeptycki, metropolita lwowski i halicki, przewodzący Kościołowi grekokatolickiemu na terenie Galicji Wschodniej. Samą postać Szeptyckiego można oceniać wielorako: z jednej strony wyraźnie sprzeciwiał się stosowaniu mordów jako narzędzia w walce politycznej, a w 1939 roku apelował do Ukraińców o niewystępowanie przeciwko państwu polskiemu (w późniejszym okresie miał być pozytywnie nastawiony do rokowań polsko-ukraińskich i prób rozładowania napięcia między narodami). Zorganizował też siatkę pomocy Żydom, których ukrywano m.in. w klasztorach. Z drugiej strony w 1941 roku wydał on odezwę witającą wkraczający Wehrmacht i wyraził poparcie dla rządu Stećki. Za jego wiedzą i zgodą do dywizji SS „Galizien” trafiło kilkunastu kapelanów grekokatolickich. Wszystkie te czynniki mogą wydawać się z polskiego punktu widzenia kontrowersyjne.

Istotnym faktem dotyczącym metropolity Szeptyckiego wydaje się być jego korespondencja z katolickim arcybiskupem i metropolitą lwowskim Bolesławem Twardowskim. Polski arcybiskup zwrócił się do swojego grekokatolickiego odpowiednika z prośbą o wydanie listu pasterskiego, w którym potępione zostałyby masowe zbrodnie na Polakach (rzecz działa się w lipcu 1943

roku). Szeptycki pozytywnie odniósł się do tego pomysłu, prosząc o rewanż w postaci listów biskupów polskich, w których potępione zostałyby akty nienawiści kierowane w stronę Ukraińców. W późniejszej fazie wymiany listownej stwierdził także, że masowe mordy na Polakach były poprzedzone „licznymi zabójstwami” Ukraińców na Chełmszczyźnie.

Powyższe przykłady wskazują, że jeszcze w trakcie trwania II wojny światowej sposób patrzenia na wydarzenia mające miejsce na terenie południowej części Kresów Wschodnich była różnorodna i zależna od narodowości. Ciężko orzec, jakie znaczenie dla polityki historycznej obecnej Ukrainy miała wydana publicznie w 1992 roku korespondencja między metropolitami. Pokazała ona jednak pewien trend w odczytywaniu rzezi wołyńskiej bardziej jako konfliktu polsko-ukraińskiego, „małej wojny”, aniżeli ludobójstwa na wielką skalę dokonanego na Polakach.

WSPÓŁCZEŚNIE

Po upadku Związku Radzieckiego OUN-UPA znów mogło u naszych wschodnich sąsiadów powrócić do głównego obiegu historycznego. Nie mogło to pozostać bez reakcji ze strony polskiej. W 1994 roku w Podkowie Leśnej miała miejsce wspólna polsko-ukraińska konferencja na temat wzajemnych relacji od zakończenia I wojny światowej do roku 1948. Konsekwencją tego spotkania było wydanie wspólnego oświadczenia, w którym wyraźnie zaznaczono, że opinia publiczna w Polsce domaga się uwzględnienia w historiografii Ukrainy genezy i rozmiarów zbrodni wołyńskiej, a metody stosowane przez banderowców względem Polaków zasługują na potępienie. Bardziej znamienny okazał się jednak fragment, w którym możemy przeczytać, że „obie strony zgadzają się co do narodowowyzwoleńczego charakteru Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Na Ukrainie cała sprawa przeszła bez większego echa, lecz w Polsce zapis ten wywołał protest w środowiskach kresowych i narodowych. Uczestnicy konferencji ze strony polskiej spotkali się z falą krytyki, zarzucano im nawet próbę usprawiedliwiania zbrodni wołyńskiej.

Warto zwrócić tu uwagę na pewien istotny aspekt – otóż UPA oficjalnie przypisywano już cechy narodowowyzwoleńcze, co nadawało tej organizacji charakteru podobnego do tego, który w Polsce przypisywany był chociażby Armii Krajowej, walczącej o niezależność Polaków i państwa polskiego. Zdecydowanie mniejszą wagę przywiązywano do zbrodni popełnianych przez banderowskie oddziały. Stawało się jasne, że wypracowanie konsensusu dotyczącego wspólnych dziejów będzie niezwykle trudne, a oprócz kwestii wołyńskiej bolesną kartą dziejów była też pacyfikacyjna, przesiedleńcza akcja „Wisła” wymierzona w Ukraińców przez władze komunistycznej Polski. Operacja ta została jednak potępiona przez Senat RP już w 1990 roku, z ubolewaniem na jej temat wyrażał się także Prezydent Aleksander Kwaśniewski.

W 2003 roku miało miejsce istotne wydarzenie, które można uznać za przełom po stronie ukraińskiej. W 60 rocznicę wymordowania ludności polskiej w Porycku (obecnie Pawliwka) prezydenci Polski (Aleksander Kwaśniewski) i Ukrainy (Leonid Kuczma) dokonali odsłonięcia pomnika poświęconego ofiarom. Był to pierwszy przypadek, gdy władze ukraińskie pozwoliły na upamiętnienie w ten sposób wydarzeń rzezi wołyńskiej na swoim terytorium (znamienne było także użycie terminu „ludobójstwo” w przemowie Kwaśniewskiego). Można było to uznać za gest o wielkim znaczeniu, który dodatkowo rozbudził na nowo otwartą polemikę na temat wzajemnych relacji historycznych, zwłaszcza z okresu II wojny światowej. Niestety, przy okazji po raz kolejny uwidoczniły się spore rozbieżności w pojmowaniu tych dziejów. W czasie debaty między ministrami spraw zagranicznych, Bronisławem Geremkiem i Borysem Tarasiukiem, natychmiast okazało się, że koncepcja polityki historycznej opartej na wzajemnych przeprosinach za „Wisłę” i Wołyń raczej nie wejdzie w życie. Tarasiuk uznawał, że wina za akcję przesiedleńczą z lat 1947-50 spada w całości na stronę polską, podczas gdy na wydarzenia na Wołyniu należy patrzeć przez pryzmat symetrii obu stron.

To jest właśnie kolejny aspekt kryjący się pod hasłem „UPA jak AK”. Po stronie ukraińskiej powoli klarował się zamysł oceny drugowojennych dziejów Wołynia przez pryzmat pewnej symetrii, wspomiananej już „wojny wzajemnej”. Swego czasu Wołodymyr Hrojsman, ówczesny spiker Rady Najwyższej Ukrainy, a obecnie premier kraju, określił Wołyń mianem „ukraińsko-polskiego konfliktu bratobójczego”. Faktem jest, że polskie podziemie zbrojne prowadziło akcje odwetowe (czy też wyprzedzające), których ofiarami padała ukraińska ludność cywilna, ale ani liczba ofiar, ani rozmiar, ani sposób ich organizacji nie mógł być przez stronę polską postawiony w symetrii dla działań banderowców. W podobnym tonie utrzymana jest ocena działań Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zrzeszenia Wojskowego (np. zbrodnie w Piskorowicach i Wierzchowinach).

Po roku 2004, w wyniku tzw. pomarańczowej rewolucji, zmianie uległa scena polityczna naszego wschodniego sąsiada. Prezydentem został Wiktor Juszczenko, który koniec końców doprowadził do ponownego wdrażania polityki symetrii. Istotnym wydarzeniem z tego okresu były obchody w 2006 roku rocznicy zbrodni na ludności ukraińskiej w Pawłokomie (wieś jest do dziś polska) dokonanej przez polską partyzantkę. W uroczystości wzięli udział Juszczenko i Prezydent RP Lech Kaczyński. Wydarzenie to uznano za akt sporej odwagi ze strony polskiego przywódcy – niestety jak się okazało, nie pomogło to później w odnowieniu polsko-ukraińskiego dialogu historycznego. W przypadku Wiktora Juszczenki znamienne był z kolei fakt, że nadał on najwyższe państwowe tytuły honorowe Bohaterów Ukrainy Romanowi Szuchewyczowi (dowódcy naczelnemu UPA) i samemu Banderze.

Taki obrót spraw działał też na niekorzyść wizerunku Rzeczypospolitej, która od początku lat 1990. była raczej stroną inicjatywną w budowaniu relacji z Ukrainą (pojawiała się tu znowu – słowo klucz – asymetria działań, którą w dyplomacji uznaje się za szkodliwą dla strony zabiegającej). Budowanie pozytywnych relacji w sferze historycznej w zasadzie cały czas

było zadaniem szalenie trudnym, a koncepcja ścisłej współpracy i przełamania dziejowych barier (za którą optował zwłaszcza publicysta i działacz polskiej emigracji Jerzy Giedroyc) wydawała się niemożliwa do pełnego zrealizowania. Za ważny głos w tej sprawie można uznać poglądy ukraińskiego politologa Wiktora Poliszczuka, który wprost mówił już w latach dziewięćdziesiątych o miarowym fałszowaniu historii działalności OUN-UPA, zwłaszcza pod względem roli tej organizacji w najnowszej historii Ukrainy (w porównaniu np. z oddziałami radzieckimi). Wyraźnie też skrytykował próby przedstawiania ruchu Bandery (i jego rywala Andrija Melnyka) jako siły demokratycznej, tudzież prodemokratycznej, jak pokazują to niektóre opracowania.

NA KONIEC

Każdy naród potrzebuje swoich bohaterów, każdy też ma prawo do własnej polityki historycznej. Należy jednak pamiętać, że ocena dziejów widziana tylko z jednej strony niemal zawsze zostanie wypaczona. Artykuł ten z pewnością byłby także przyczynkiem do polemiki dla Ukraińców – jest on w końcu pisany z perspektywy polskiej, gdzie nie ma aprobaty dla traktowania rzezi wołyńskiej jako polsko-ukraińskiego konfliktu symetrycznego. Przebieg tych wydarzeń pokazują w polskiej historiografii prace prof. Grzegorza Motyki, w tym jego najnowsza książka zatytułowana Wołyń '43. I choć polityka historyczna nie przekreśla wzajemnych relacji międzynarodowych, to wypracowanie na tym polu pełnego kompromisu, jak np. w sprawach gospodarczych, bardzo często okazuje się problemem nie do przezwyciężenia. Asymetria przewyższa symetrię.

Autorstwo: Paweł Czechowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Malikowski Marian, „Współczesne stosunki polsko-ukraińskie: trudne problemy, trudne pytania, trudne rocznice” [w:] „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004”, pod red. Bogumiła Grotta, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2004, s. 243-295.
2. Motyka Grzegorz, „Wołyń '43”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016.
3. Motyka Grzegorz, „Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
4. Poliszczuk Wiktor, „Fałszowanie historii najnowszej Ukrainy. Wołyń – 1943 i jego znaczenie”, Mideo, Warszawa-Toronto 1999.
5. Purat Andrzej, „Działalność polityczna Stefana Bandery w Generalnej Guberni i na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1941” [w:] „Polacy i Ukraińcy podczas II wojny światowej”, pod red. Włodzimierza Bonusiaka, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 2000, s. 97–112.